



**Biuletyn
Otrycki 13**

**Walne Zebranie
Klubu Otryckiego
03.04.87**

... Ostryckich i Ostryckich, trzynastym numerze Biuletynu. Mamy nadzieję, że okaże się on małej pochwy od "dwunastki", za której fatalne odcienie najmocniej przeprosimy.

Redaktor Biuletynu na zawsze jedno, przyjemny tym razem, obowiązek do spełnienia. 28 marca zawarli związek miżerński nasi przyjaciele, Ewa Biedrzyńska i Andrzej Gradziński. Dołączam się do najlepszych życzeń dla nowożeńców, dla licznych gości świadczących proszę - wyrazy głębokiego współczucia. W związku z odejściem z Redakcji Andrzeja Gradzińskiego, twórcy Biuletynu, pragnę tą drogą podziękować Mu gorąco za dotychczasową współpracę.

Redaktor

Odezwę Komitetu na Rzecz Powołania "Dziennika Ostryckiego".

Prawdziwego Ostryckizma głębokim niepokojem napawać musi fakt, że wciąż brak jakiegokolwiek historycznego zapisu dokumentującego naszą obecność w Cichole i rejestrującego przebieg bogatego ostryckiego życia. W tej sytuacji zakładujemy Komitet na Rzecz Powołania "Dziennika Ostryckiego", w którym każdy kłopotnik obozu byłby zobowiązany do dokonywania oddzielnych wpisów. Powstanie w ten sposób dokument, który uchwyciłby treść każdego kolejnego dnia na Ostrycku z całą jego niepowtarzalnością i "jaskrawością". Stworzymy materialne świadectwo barwnych, lecz jakże ulotnych dziejów Ostru i Chasy.

Komitet na Rzecz Powołania "Dziennika Ostryckiego":
Izabella Gutowska, Marek Parzydło, Andrzej Wiórko

Sprawozdanie z obozu sylwestrowego

Podstawą kierownika obozu nie dostarczył swego tekstu przed zamknięciem numeru /20.03.87/, pozostaje jedynie żywić nadzieję, że zda relacje z przebiegu obozu w Zebrańcu Wielkim.

Sprawozdanie z obozu adaptacyjnego dla studentów psychologii

W dniach 28.01.-6.02.87 odbył się na Ostrycku obóz w zamierzeniu przeznaczony przede wszystkim dla studentów psychologii I roku. Początkowa ilość uczestników była dużo niższa od oczekiwanej, niezależnie z każdym dniem warstawa, by w końcowych porach przekroczyć 30 osób. Zasadniczą idea dopomóżnika studentom I roku w radzeniu sobie z trudnymi i banalnymi sprawami życia i studentami z wyższych lat nie mogła być przeprowadzona z powodu braku pryncypalnego uczestniczącego I roku. Wśród dość nieoczekiwany "odnośnik się" obóz zaczął dwójka lat, a jego uczestnicy zapewnili miłą atmosferę, która była wader iśmiem z uwagi na konieczność uczestniczenia dostawców w pracach na rzecz Chasy. Atmosfera nieco się pogorszyła pod koniec obozu, wraz z tym, jak przybywali z wyprzedzeniem uczestnicy następnego obozu. Wynikało to po pierwsze z tego, że przy większej ilości uczestników praca staje się mniej natężona. Po drugie, do głosu doszła różnica - by tak to określić - zasad integracyjnych. W przypadku studentów psychologii była to zasada zwiazana - że to tak nieskomplikowane życie - z moją osobą, w przypadku uczestników spoza psychologii zasada ta była - jak myślę - wspólna doświadczenia ostryckie.

Jarzy Zwiński

Sprawozdanie z obozu "O wolności"

W dniach 5.-13.02.87 w Cichole Socjologa zorganizowano obóz naukowy, którego tematem miała być "Wolność" oraz różne podejścia do rozumienia tego pojęcia. Wśród niezwykłe uczestniczący, i to chyba najbardziej dla mnie, został kierownikiem tego obozu. Nie jestem pewien, czy forma w jakiej to przeprowadzono, była do końca przemyślana przez Kierownictwo Klubu. Uzasadnieniem nieobecności inicjatora całego wyjazdu Tomka Szyka i zaproszonych gości przesłania w poważnym stopniu profil obozu. Został wypracowany tylko jeden referat, przygotowany przez Jarka Frackowiaka. Z zadowoleniem można stwierdzić, że stał się inspiracją do wielopłaszczyznowej dyskusji. Szkoda, że inni uczestnicy obozu /ci, którzy mogli to zrobić/ nie poszli w ślady Jarka, zastępując się "brakami naukowej atmosfery". Warunki zimowe wymuszały dużego skromotrawienia się w pracach gwarantujących po prostu przetrwanie. Tutaj mój brak doświadczenia chyba najbardziej dał o sobie znać. Dlatego korzystając z okazji chciałbym podziękować za wyrozumiałość wszystkim uczestnikom obozu, a szczególnie tym, którzy wspierali mnie "słowem i czynem". Szczególne podzie-

nowania kieruje do Bogny Widła i Marusza "Maruchy" Wasilewskiego.

Uwaga: W 1980 r.

Jako bardzo pozytywny wydaje mi się fakt, że na "moim" obozie pojawili się nowi ludzie, którzy bardzo dobrze znaleźli się w historycznych warunkach. Bardzo miękko krytyka wyda-
ła mi się nierzadka w całym momencie dwóch obozów - "mojego" i "psychologów". W przysz-
łości powinno się zdecydowanie unikać takich sytuacji.

Przemysław Szydłak

Biblioteczka Otrycka

Wciąż powiększają się zbiory Biblioteczki Otryckiej. Katalogi zawierają już spis przeszło trzysetu książek, druków, czasopism i wycinków prasowych. Część z nich to swi-
te archiwum dokumentujące czasy tzw. "karnawału" /okres między sierpniem roku 1980 a
grudniem 1981/, w drugiej części Biblioteczka kmoletuje powrocie dotyczące Bieszczad i
szerzej: Beskidu i terenów dawniej Galicji. Z ostatnich nabytków Biblioteczki polecam
uwagę wydawnictwa Studenckiego Koła Przewodników Beskidzkich, a wśród nich:

- numery informatorów turystycznych "Magury" i "Pożniży",
- zbiorki wierszy: Paweł Stefanowski "Zankowski pejzaż", Tadeusz A. Olszański "Notatnik
bieszczadzki",
- "Drewniane cerkwie karpackie", "Cmentarze wojskowe z okresu I wojny światowej w rejonie
Beskidu Niski i Pogórza", "Szlakiem żydowskich zabawkarzy Polkarpacia", "Zamki
i Zamkowszczyzna. Materiały do bibliografii".

W najbliższym czasie dział "regionalny" Biblioteczki wzbogaci się o kserokopie
wcześniejszych wydawnictw SKPB. Zapraszam do korzystania z naszych zbiorów w każdy
czwartek po sobotniu Rydy.

Marek Parzyński

Do młodych /Otryczyków!/, albo między czasem minionym a przyszłym

Pragnienie wielkości, wierności, indywidualnej
wielkości i niepowtarzalności spełnia się w
ryzyku - szlachetnym trudzie życia

- /autor/

Zainspironowany odbyta w nader przyrodniczych okolicznościach rozmowa z jednym z naj-
młodszych i najbardziej aktywnych członków Klubu Otryckiego, postanowiłam słów kilka w
odpowiedzi na jego wątpliwości, a raczej trudności, w pełnym zdefiniowaniu się jako Ot-
ryczyk, napisać. Przede wszystkim, skrywana w duszy radość, gdy z ust młodszego sympa-
tyka Otrytu padły słowa, które jasnoją parę lat wstecz ja wypowiedziałem. Mam na myśli
oczywiście sens, a nie konkretne sformułowania. Z drugiej strony troska i niepokój wy-
nikające z konstatacji, że właściwie nic się od tamtych czasów nie zmieniło. Naturalnie
wiedziałam o tym, że przybyło członków i sympatyków, że działalność wydawnicza i śpiewnik, że
i spotkania w sali, oczywiście. Przecież pytania zasadnicze pozostały, jak się przekona-
łam, bez odpowiedzi. I wola nie dlatego, że nikt odpowiedzi na nie nie szuka.

Smutny tytuł, jaki nadałam temu pismu, wzniosła motto także, moga zasugerować za-
miar napisania jakiegoś traktatu o skutecznym rad sposobie, czy innego elaboratu. Nic
z tych rzeczy: piszę to zwłaszcza do tych, którzy lubią eksponować swe nieprzebrane
zasoby kwintessentialnej analityki, ograniczając się do lektury tytułu i motto. Nie interesuje
mnie stworzenie zwartej, systematycznej i pryncypjalnie wyłożonej wizji programowej
Klubu Otryckiego, choć /i chciałbym to podkreślić/ sprawy, które porusze należąć powinny
do istotnych składników dyskusji programowej, gdyby nie smutny fakt, że tego rodzaju
dyskusje mają miejsce, ogólnie rzecz ujmując, sporadycznie i z rzadka stanowią kon-
kurencję dla innych, lżejszych i przyjemniejszych niewątpliwie, form aktywności człon-
ków i sympatyków Klubu Otryckiego.

Paradoksalnym może wydać się, że do napisania tych słów skłonił mnie także fakt, że
przez cały poprzedni rok z przyczyn ode mnie niezależnych nie miałam żadnego kon-
taktu z Klubem. Pozwała mi to z jakby na świeżo, trochę z dystansem i bez respektu spoj-
rzeć na interesująca mnie sprawa. Ow ten brak kontaktu spowodować może brak pracy w spra-
wach szczegółowych, aczkolwiek ufam, iż w uogólnieniach nie polecać kardynalnych błędów.
Zresztą całe to pisanie traktuję jako pretekst /mam nadzieję/ do polemik i szerszej dys-
kusji, zwłaszcza, że bliżej się bliżej się zbliża się Wzrost Zbawienia.

... i inne... tych faktów... nie było do...

Należę do wieloznacznego grona sympatyków Ruchu Otryckiego /czy to wjeżdża mi jeszcze cacyje bytu?/, które można określić mianem średniego pokolenia. Stało się tak, że z przychylną wymagającą postępową analizą z bardzo wielu osób, które trafiły na Otryt na przełomie lat 70-tych i 80-tych, pozostało w Klubie raptem kilka - najmniej w porównaniu z grupą aktywnych do dziś "budowniczych" i pokoleniem najmłodszych. Niewątpliwie jest to przekonujący świadectwo głębokiego kryzysu, jaki stał się udziałem najpiękniej Ruchu, a następnie tylko Klubu Otryckiego. Osobiście nie dane mi było uczestniczyć w powstaniu Chaty Socjologa, lecz własna atmosfera tamtego okresu ciągle jeszcze mocno odzwierciedla w postaci niekwestionowanych się opowiadań, pełnych szczegółów, legend, całej bogatej mitologii, zaraziłem się do tego stopnia, że związałem z Chatą wszystkie swe studenckie lata. Toteż mimo, że nie należę do grupy najstarszych bywalców, spędziłem w Chatcie w sumie blisko dwa lata i ze wszech miar jest to najbogatsze doświadczenie mojego życia. Jak podkreśliłem, ku memu strapieniu nie zabrałem się do czcigodnej grupy budowniczych, lecz ostatnimi laty odżyły tak mocno, że za wszelką cenę /często przybierając to formy truchalskiej włości swój indywidualny wkład w dzieło rozbudowy Chaty - szeroko pojmowanej. Długie miesiące spędziłem pracując przy Lektorium, Arturówka, koneserskiej Chaty Chakury /w 1981 r./, przy budowie WC, czy naprawie i budowie ujeżdżalni wódnych. Przekonuję, że często mimo wielkiej chęci wyprzedzały o wiele umiejętności praktyczne /widzę to najlepiej na przykładzie nowego WC/, choć tutaj przecież nie zaliczałem się do ostatnich. Najważniejszą było przemienne przegadanie udziału w ucieleśnianiu szlachetnej idei, która bardziej czułem niżli widziałem i potrafiłem zdefiniować.

"Idea budowy" Otrytu umarła znacząco później, niż miał miejsce fakt zrealizowania budowy - myślę, że gdzieś w 1982 roku. Właściwym smutkiem napędził mnie widok jej agonii.

Kryzys idei zarządzającej Ruch Otrycki zaczął się jednak w poprzedniej. Podjęwane były różnorodne próby znalezienia nowej formuły szerszej, ambitniejszej. Także ja miałem w tym pewien udział, co pośrednio skończyło się dla mnie usunięciem z ówczesnej Rady Otryckiej. Poszukiwanie nowej koncepcji, w którym prym wiodł Henryk Kliszko, oraz osoby z nim związane /m.in. ja/, rozpalało umysły i emocje /zwłaszcza/ do tego stopnia, że przypominało to burzę straszliwą i niszczącą /czasem dosłownie/ w żywej wodzie. Obok śmiałości i ordynerne. W pewnym okresie podstawowa widma forma istnienia "Ruchu Otryckiego" były nielustanne przepychanki personalne, powdowane częściej w praktycznym podjęciu świadczenia, ludzie przychodzili w dobrej wierze, w jakimś czasie zostać wyrzuceni z powodów bądź przypadkowych i nielustannych. Właściwie, że tak zdecydowali "wielcy macherzy". Rozszalała demokracja jak kaczka. Usiła wszelkie inicjatywy i autorytarna działalność o ile w ogóle na takim było większe zapotrzebowanie. Nielustannia wybierano, wyrzucano, uchwalano oraz to nowa statuty, poprawki i aneksy oraz decydowano w szczegółach jak ma wyglądać i sta sztuk liczyć zastawa stolowa w Chatcie. Szczęśliwość RU ZSP pozwalała na wyjazdy dużych grup przypadkowych osób na obozy nazywane naukowymi. Przesłany nie dopisywał jedyne na obozach remont no-budowlanych. Był alkohol. Integralnym elementem życia w Chatcie były przede wszystkim, często przyprawione i suntuacyjne, wycieczki w różnych miejscach i o różnych porach dyskusje filozoficzne.../!?, światopoglądowe.../!?, wynikająca z potrzeb najbardziej wewnętrznych czy dla wprawy artystycznej. Właściwie znalazła się grupa, wola okazała, która, niezależnie od pogody czy pory roku, wędrowała po górach. Fascynacja górami? Żądza ruchu? Spór? Czy to ważne?

A rok 1982? Nie było Gospodarza, nie było planisty, zorganizowanych obozów, ale przez wiele tygodni byli na Otrycie ludzie wzajemnie się wspomagający, których kaciła idea bycia w tych szczególnych warunkach, dających najpełniejszą i najgłębszą radość i przyjemność. Nie wykładano wówczas dofinansowania i ułatwień no. w postaci piły motoryzacyjnej, gdyż samo miejsce z sobą właściwymi regułami gry było nagrodą i zachętą. Lato 1982 r. - przełom możliwości, której nie dostrzeżono, albo nie chciało dostrzec? Nie wiem, może było zbyt wcześnie? A może rozwiązanie zbyt proste? Właściwie różnorodność, często zbyt hałaśliwa, niekiedy jakowa i pusta. Gdy hałas ustał okazało się, że nie zostało nic. Zamiast nowej formuły nazywano kompromis - program przetrwania za wszelką cenę. Nie ideal potrzeb było lecz spokoju! Dekret w tej sprawie uchwalono podczas sivanego "Zebrania na szczycie", podczas Barana '84. Curiozalna mieszanka gry z absurdem, wszystko na oczach kilkudziesięciu osób i ekipy filmowej. Doskonała praca w...

braski. Starym zwyczajem oboleło wyrocznia galezie, m. i. n. Joachima, Carlhosa i de
atmosfera porozumienia, która jak zdążyłam się zorientować do dzisiaj świecą triumfy.

To prawda, że zaskoczyła mnie liczba najmłodszych sympozyków Otrytu, lecz równa
duża jest ich dezorientacja i barzość. "Stary" z poczuciem dobra społecznego obo-
wiązku zeszli na bok, zawieszawszy sobie odpowiedzialnie do zasług przywileja. W atmosferze
pełnego krasnawstwa /bez/ideowego i zrozumienia swych potrzeb odbywają się na Otrycie re-
gularne biesiady i zjazdy twórcykie. Pełna ilość alkoholu z dodatkami odornego na
zmiany repertuaru gitarowo-wokalnego zaspokajają potrzeby ruchowe. Czasami brydż albo
wypława do okolicznych miejscowości. Pełna różnorodność. Cóż, czasu na to i przyznać
trzeba, jest coraz więcej - rozważano przecież tak skomplikowany problem jak ciężka
drzewa - pika spalająca pracuje szybko i nie wymaga zaznaczowania zbyt wielu osób. Raba-
nie to już sama przyjemność /można to rozumieć jak się komu podoba/.

Jak długo można żyć w tej mikro-wczasowej atmosferze? Pytam naiwnie, gdyż wiem, że
jedną z właściwych odpowiedzi jest - długo. Żyłana? W imię czego? Po co? Może w tym za-
wiera się prawda tych czasów...

Trochę poezji zamieść programu

Otryt nie jest stworzony dla kompromisów, zwłaszcza tak podłej kondycji! To szcze-
gólnie miejsce daje nieograniczoną okazję przeżycia siebie naprawdę, niekiedy aż do gra-
nic swoich możliwości fizycznych i psychicznych. W oddaleniu od zakłamanych mistyfiko-
wanych na wylot handlarzskich w najgorszym tego słowa sensie nekropolii, rozwijających
się bastionów tego pseudo-systemu społecznego, jest szansa stworzenia alternatywy - akcji
równoległej, na ile to możliwe. Z Otrytu lepiej niż gdzie indziej, widzę mistyfikację i
zagrożenie, niebezpieczeństwo nam życia. Otryt daje nam szansę autentyzmu poprzez as-
ertywny, surowy a przez to szlachetny, intuicyjny określony styl życia. W twardej har-
monii z przyrodą Otrycia /jeszcze przepiękna/, z trudami codzienności odkrywa się w so-
bie wzajemnie głęboka prostota życia, pierwsze znaczenia słów wolność, rzetelność, pra-
ca, miłość... Tam /młoda i naga wyobraźnia płonąca/ może czystym, jaśnym blaskiem. "Wolny
człowiek nie pragnie komfortu. W trudzie buduje swój własny porządek" - powiada Camus i
dalej: "im bardziej rozklekane jest to, co ma doprowadzić do końca, tym surowsza będzie
jego reguła i tym bardziej utwierdzi swoją wolność". Otryt nie zamieszka na dłuższy czas
kompromisu jaki został mu narzucony. Średniość, banał, schemat przyćmienia zamawia
duże rzesze szarych, banalnych, jednowymiarowych ludzi. Pograżająca trywialność życia
"normalnych" ludzi niszczy wywołująca moc tego miejsca. Bezowocnie...!?

Do młodych - czas wybierać!

Ufam, że w wielu młodych z kręgu Otryckiego dojrzała potrzeba zadawania pytań za-
sądniczych i szukania na nie odpowiedzi. Potrzeba całościowej wizji. Wierzę, że zatknię-
cie z Otrytem zrodzi w nich bunt przeciw realności absurdałnego świata i zainicjuje prag-
matyzm nowej młoty Otryckiego. Kilkunastoletnia historia Otrytu to przeobrażone pokłady,
z których można czasem bez końca, bała krytycznie i wybiórczo. Obawiam się jednak, że
owe bogate zasoby są naszej wyobraźni po prostu niedostępne. Doprawdy głęboko zasmuca-
jący i zastanawiający zarzut jest fakt, że tak nieopracowane i barwne zjawisko, jakim
jest Otryt nie znalazło dotychczas godnego siebie trwałego świadectwa. Nie mówię tu o
crobach naukowych, gdyż materiał to dla pisarzy, poetów, malarzy, a nie naukowców. Na
skandal wręcz zakrawa fakt, że o człowieku tak blisko związanym z Chłotą jak Jurek 2000,
pisze artykuł jakiś przypadkowy łowca egzotyki życia bieszczadzkiego. Z niedoparta si-
ła narzuca się wielkie prawdopodobne wyjaśnienie owego fenomenu: w ogromnej bądź o)
bądź masie ludzi, którzy mają lub bardziej incydentalny mieli z Otrytem kontakt braku-
je tych, którym wrażliwość i głęboka wyobraźnia, odrobina sprawności zwanej talentem poz-
wała wdrzeć się do świata, który wprowadził istnieją, którego jednakowoż nikt jeszcze
nie "napisał". Czym prędzej tę myśl niedorzeczna porzucam i zgłaszam propozycje.

Niech Klub, niech całe środowisko Otryckie /"Co Co" i Kolegium/ stworzą jak najszyb-
ciej fundusz w wysokości dowolnej, rozkołwiek godziwej /powlędzmy 15.000 zł/ nazwany,
dajmy na to, "Otrycka nagroda literacka". Jej przyznaniem zajmowałoby się wspólne wyko-
nane gremium, a odbywałoby się to na jesiennym Walnym Zebraniu Klubu. Do konkursu sta-
nać winny twórcy wyobraźni o najróżniejszych formach: esej, opowiadania, wiersz, pod jed-
nym wszakże warunkiem: muszą w jakiś sposób dotyczyć szeroko pojętej sprawy Otryckiej
/choćaby się napisać list Otryckiej/. Czas najwyższy, aby Otryt wzbogacił się przez
wyobraźni i myśli, a nie tylko rak i zdrowego rozsądku. O wiele ważniejsza jest teraz god-
na udokumentowanie młodych na Otrycie i z Otrytem lat, niż kurwanie nowych kubków,
nik czy koców. Trzeba to uczynić jak najszybciej, ocki pamięćta ślepany jeszcze do kra-

krętych zdarzeń, ludzi, pomysłów, do samych początków, aby przyzwyczajenie, lenistwo i niechęć... Nie tylko, przede wszystkim źródło inspiracji dla następców pragnących alternatywy dla coraz bardziej zdegenerowanej i redukującej nas rzeczywistości. Jeśli osiągniemy przyzwolony poziom estetyczny, formalny, stylistyczny, to o tenat jestem spokojny znajdźmy być może uznania wśród obcych nie znających naszej i jej historii, ale wrażliwych na jej niezwykłość.

Wszystko, co powstało a będzie miało jakąś wartość artystyczną bądź historyczną należy złożyć razem i wydać w postaci antologii w pierwszym wydaniu zgrupowanym w zbiór fotografii z różnych lat /choć potrzeba takiej kroniki fotograficznej uzasadniałaby jej osobne wydanie/. Mamy do spłacenia dług wobec tego, co minione i obowiązek wobec tych, którzy przyjdą. Antologię twórczości otryckiej wydać trzeba ale zważając z początku na koszty. Później jestem tego pewien, nabywców znajdziemy aż nadto. Oto przedsięwzięcia, któremu powinniśmy podporządkować swą działalność Rada i Klub w bieżącym i następnym latach. Nie chodzi o tworzenie nowej szkoły idei - jest ona zmaturalizowana, trzeba to sobie dobrze uświadomić - w Chacie Socjologa. Idzie o to, żeby odrzucić łatwa schematy i małe kompromisy, które spotykały idee.

Dość, dość. Na swoje usprawiedliwienie mam tylko to, że klasyczny tuncka o dobro bliskiej nam sprawy, niektóre problemy podają pod dołna rozważę, zachęcam do refleksji nad nimi. Miło mi będzie, jeśli sprawkuje czyjaś głowę, a następnie rękę do polemiki na łamach Biuletynu, polemiki być może gruntowniejszej i systematyczniejszej poruszającej omawiane tu zagadnienia. Dyskusji nadszedł czas!/?/

Andrzej Wiórko

Kilka uwag do szkicu Andrzeja Wiórko

Tekst Andrzeja porusza wiele wątków, które w mniejszym lub większym wymiarze były w ostatnich latach tematem rozmów Otryczyków. Próbuje jednak, co jest cenne, usystematyzować je.

Czy jednak jedyna metoda identyfikacji idei otryckiej może stać się prześledzenia jej kształtu w przeszłości? Moim zdaniem - nie. Nie jestem przeciwnikiem propozycji Andrzeja ogłoszenia konkursu na różne formy twórczości literackiej, związanej tematycznie z ludźmi i przyzycielami na Otrycie i w Klubie. Może to dać wiele bodźców do przemyśleń o tym, co Otryt daje nam wszystkim i do czego nas inspiruje. Ale gdzie leży źródło odejścia od minionych zasad życia w Chacie, gdzie rozwiązał się entuzjazm warszawski, skąd wziął się uradek specyficznej formy integracji otryckiej - wstąpił żebyśmy uzyskali jednoznaczne odpowiedzi? Nie zmienia to jednak faktu potrzeby stworzenia kogoś byłym i obecnym Otryczykom platformy wypowiedzi. Romy Biuletynu są niewyśczerzające, pozostawmy go jako źródło informacji bieżących.

Moim zdaniem należy wprowadzić do planu wydawniczego na rok 1988 pozycję pod roboczym tytułem "Rocznik Otrycki" /może nie ograniczymy się tylko do jednorazowego wyfanienia/, w której znalazłyby się wspomnienia, eseje, poezja, a więc wszystko to, co warto byłoby rozpowszechnić. Możemy dla prac najlepszych ufundować trzy nagrody specjalne /np. w kwocie 10, 7 i 4 tys. zł./, które oprócz opłat autorskich dostaliby najlepší /stać nas chyba będzie na wyasygnowanie takiej kwoty/. Nie powinno być problemów z dotarciem do byłych członków Klubu, a podanie stosunkowo długiego terminu powinno ich zachęcić do współpracy. A obecni członkowie Klubu i sympatycy nich zaczną szukać w sobie odpowiedzi na pytania - co ich przy Chacie i Klubie trzyma.

Zawsze zwracałam uwagę na wypowiedzi osób szukających takiej identyfikacji. Może był to błąd, czyż widziałam, jak ludzie gubią się między tym co czują i myślą a tym, co realnie udaje im się dokonać. Jak życie zaczyna ich zniechęcać i staje się otryckim elementem samych siebie. Jak rezygnują ze swoich zainteresowań naukowych w szerokim kręgu otryckim. Jak w Chacie chcą być a nie sprawdzić siebie. Jak związki towarzyskie zaczynają dominować nad duchowymi formami kontaktów między ludźmi. W konsekwencji Otryt traci to, co dawniej tak podlegało, swój wielopłaszczyznowy charakter - harmonię między wysiłkiem fizycznym i intelektualnym, szybkie zbliżanie się ludzi /choć to w małym wymiarze pozostało nadal, obejmuje jednak niewielką grupę/.

Odpowiedzmy sobie dlaczego tak się dzieje, co leży w nas, że tak mało powietrza otryckiego zostaje w naszych płucach, a chyba uda się odnaleźć drogę do nowej, choć trójsamej idei otryckiej.

Wszystkim życzy tego Krzysztof Kazimierczak.

Obóz wielkanocny

Zapewna wiadomo już, że w okolicach Wielkanocy /przynajmniej 11-22 kwietnia/ organizują się na Otrycie kolejne obozy. Nie wiadomo zaś czym miałyby się one właściwie bawić /choć ostatnio nie wydaje się to aż tak istotne/, najbardziej dociekliwi zauważyli natomiast brak wywieszanej w odpowiednim miejscu listy dla ewentualnej jego uczestników. Wielokrotnie w "Indagatorzy" spotkałem się z wyjaśnieniami, pozwalam też sobie, i skłaniając mnie do tego charakter zamieszczonych wyżej tekstów, na wyłożenie kilku uwag i refleksji o nieco ogólniejszym charakterze.

Sam pomysł jest prosty - będziemy sadzić drzewa na Otrycie, "las w lesie", czy też inaczej - po prostu pracować przy nasadzeniach prowadzonych przez Nadleśnictwo w sąsiedztwie Chaty. Praca ta pomyślana jest jako wsparcie dla tzw. naukowego programu obozu - nazwijmy go "ekologicznym", w rzeczywistości jednak stanowi cały sam w sobie.

To wona całego przedsięwzięcia skłoniła mnie do zainicjowania wywieszania list, a w zamian do szukania osobistego kontaktu z potencjalnymi uczestnikami obozu. Nie chodzi tu o wyjazd elitarny. Uważam, że każdy sympatyk i każdy członek Klubu powinien tam pojechać i na pewno znajdzie tam miejsce. Taka forma rekrutacji, jak sadzę, pozwoli ustrzec Chatę przed najazdem jaki przeżyła podczas obozu sylwestrowego, da również gwarancję, że każdy z uczestników będzie wiedział na jaki obóz wyjeżdża.

Idea sadzenia drzew czy też w ogóle pracy w lesie jest już stara. Natomiast do prowadzenia zapowiadzanego wyżej obozu szykował się Andrzej Gradziński. Gradziński chyba rok temu "wtajemniczył" mnie w swoje plany, przez wiele miesięcy rozmawialiśmy tylko w dwóch. Ta konspiracja obróciła się być może przeciw nam, a środki ostrożności /brak listy/ okazały się głupie i śmieszne. Osobista sprawa Andrzeja /patrz 1 str. Biuletynu/ wyłaczyła go z przygotowań i to zanim jeszcze doszło do jakichkolwiek uzgodnień w Lubuskich /podstawowa sprawa!/. Po okresie wahań uzgodniliśmy, że prowadzenie obozu spada na mnie. Pisząc to teraz ufam wolać, że uda się Gradzińskiemu wyrwać i przeprowadzić niezbędne rozmowy /ja niestety nie znam Wojciechowskiego/. Kiedy ten tekst trafił do rąk Czytelników Biuletynu wszystko będzie już jasne.

Być może się nie uda. Jestem jednak głęboko przekonany, że akcje takie należy podjąć - jeśli nie teraz, to jak najszybciej.

Różniły tu element przygody, przeżycia, choć w sytuacji poważnego marazmu samo to powinno wystarczyć. Zajmiemy się czymś daleko istotniejszym.

Szukamy przecież nowej formuły dla Klubu, bo skończyły się już czasy Budowania, bo upadła działalność programowa /"nauka", "samorealizacja"/. Ostatni zjazd na Otrycie udowodnił, że nawet to wszystko, co nazywało się otrycykiem i unosiło się w postaci spacyficznej, "nadprzyrodzonej" atmosfery Chaty i Klubu - też już zaczynamy gubić.

Pomysł, na którym opiera się obóz - idea pracy w lesie, pracy na rzecz środowiska naturalnego, prowadzonej przy tym możliwie ciągle, tzn. równoległa z wszelkimi wyjazdami - można traktować jako pomysł na ożywienie, wzbogacenie działalności Klubu lub pomysł na Klub w ogóle. Jest to poszukiwanie nowych sfer, w których Klub mógłby znaleźć uzasadnienie dla swego istnienia. Zainteresowania przyroda, ekologia narzuca się już zresztą jakby samo - ze względu na naszą obecność na Otrycie. Nie chodzi o to, by zrobić z Klubu ruch ochroniarski, czy "bieszczadzka-kapna", lecz o wprowadzenie nowego chyba pola na którym Klub mógłby się realizować.

Jest jeszcze jedna kwestia, którą chciałbym tu podnieść. Sadzenie drzew jest pracą szczerą, wręcz symboliczną, jednak jedną z wielu możliwych do wykonania w lesie. Wszystkie one, odpowiednio zorganizowane, mogą przynosić korzyści planiczne, sadzę nawet, że dość duże.

Odnawia to chyba pytanie na temat samofinansowania Klubu /na razie - finansowania obozów/. Pozytywów takiego usytuowania nie trzeba raczej wykładać, bo to i jakaś autonomia i jak gdyby moralność. Właśnie polityka współfinansowania obozów, do tego za własne pieniądze, przyniosła by inicjatywy rzeczywiste same, podniosłaby jakość obozów itd.

Oddaje to pod rozwagę ewentualnym Czytelnikom

Marek Parzycki

Coś w rodzaju sprawozdania (nie pozbawionego ocen!)

Z zewnątrz:

Pierwsza wrażenie, jakie Klub wywiera na nowych ludziach jest zadziwiająco dobre. Klub jawi się jako w miarę sprawnie działająca "grupa ludzi" mająca określone cele. Jego członkowie wysoko ulokowali go w hierarchii wyznawanych bądź deklarowanych wartości.

Obraz ten, może trochę przesadzony, jest atrakcyjny dla tzw. "młodych", którzy wiążą z Klubem swoje nadzieje na uczestnictwo w tym wydarzeniu. Ale niestety, im dłużej przebywają w "atmosferze klubowej" balonik emocji, który nadmuchali będąc w Chacie na obozach powoli się kurczy. Udziela im się marazm, jakoby jaki ogarnął Klub. We wrześniu 1985 roku L. Filipowicz postawił trzy cele Klubowiczom: zwalczanie dezintegracji, niskiej sprawności organizacyjnej Klubu i totalnego marazmu. Przez te dwa lata udało się w dużym stopniu zrealizować pierwsze dwa. Ale czy to wystarczy?

Od wewnątrz:

Klub powoli przemienia się w sfomalizowane towarzystwo wzajemnej adoracji /niektóre osoby krzywiły tymi słowami, ale niestety zawsze tak bywa/. Ma prezesa, który zajmuje się prawie całą sprawą działalności formalnej, kontaktami z RU ZSP, Uniwersytetem. Ma lokal, w którym można się spotkać, pogadać, dowiedzieć co nowego się wydarzyło /szczególnie w czwartki na zebraniach - można by dzisiaj wydrukować tekst K. Kazimierzaka na ten właśnie temat z 4 numeru naszego Biuletynu - nic nowego/. Gdzieś powoli zaczyna rozpraszać się duch "Otryckości" i należy głęboko zastanowić się co zrobić, by tę degradację powstrzymać. Mam nadzieję, iż to Walne Zebranie rozpoczęła dyskusję zmiany wewnątrz Klubu. Wynajdźcie nowe i odkurzy stare pomysły, których ostatnio jakby brakuje Otryckiej maszynie. Zachęć ludzi nie tylko do deklarowania działalności, ale i do jej realizacji.

Działalność /obejmuje okres od 24.10.86 do 3.04.87/

1. Administracja Chaty Socjologa

- preliminarz za rok 1986 - do zrealizowania jest 350 tys. zł. Na Walnym Zebraniu musimy zdecydować co zrobić z tą sumą.
- preliminarz za rok 1987 - złożony u dyrektora d/s administracyjnych /opilotowany przez K. Gogola/, wstępna decyzja jest pozytywna, preliminarz opiewać będzie na ok. 500 tys. zł. /suma może ulec zmianie po uwzględnieniu poziomu inflacji/.
- Gospodarz Chaty - gospodarujący razem z Waldkiem Witkowskim Andrzej Pacuła został zwolniony z etatu pomocnika Gospodarza Chaty w trybie przewidzianym stron z dniem 31.01.87. Na zwolnionym etacie zatrudniamy Sadržaja Wiórko /pewna infamacja dotyczy po 23.03.87/. Sprawa przekazywania pensji zajmujemy się na Walnym Zebraniu
- Prace remontowe - program bieżących prac remontowych przedstawi Waldek, natomiast pomysły inwestycji budowlanych czy "lanych" do przedyskutowania na Zebraniu.

2. Kontakty z RU ZSP

- sprawy statutowe - do tej pory nie skontaktowała się z nami Hanna Daszkowska, jeśli byłoby coś nie w porządku z naszym statutem /zakwalifikowanym na Nadzwyczajnym Walnym Zebraniu/ miała nas poinformować. Do dzisiaj /20.03.87/ nie udało mi się z nią porozumieć, należy jednak przypuszczać, iż jest on formalnie zatwierdzony,
- dwie rozmowy z wydziałowym z ramienia RU człowiekiem /K. Gogolem/ d/s klubowych oraz oficjalna rozmowa z Przewodniczącym RU J. Gijem. Pierwsza wstępna miała charakter "ogólnie" badawczy, jak zwykle dotyczyła naszych planów, obecnego stanu Klubu, ilości członków oraz zmian jakie miały miejsce; druga rozmowa odbyła się w zupełnie innych warunkach, w gorącej atmosferze "zbierania szabel". W wyniku tej rozmowy ustaliliśmy "nowe" zasady współpracy, tzn. 15-20% dofinansowania naszych obozów, a to ze względu na niską liczbę członków ZSP w Klubie oraz na niską działalność Klubu reklamującą ZSP /zarzut, że Klub nie przyznaje się do ZSP i w związku z tym jest tzw. płatym kołan u wozu - jedynym naszym ratunkiem jest to, iż wprowadzimy działalność o charakterze naukowym jako jedyny klub ZSP/
- Rostulaty ZSP - reaktywowanie SGA /o mam nadzieję nastani niebawem, jako że brakuje już nam tylko dwóch osób/
- ściślejsza współpraca jeśli chodzi o wszystkie akcje prowadzone przez Klub,
- zwiększony przepływ informacji.

3. ~~...~~
 - SKPB - po rozmowie z prezesem Koła SKPB umówił się na rozmowę, jak w zeszłym roku, w gronie gromadki tzw. "Władz klubowych" - ich Zarządu i naszej Rady,
 - Almatu - zgłosił się do nas Paweł Lijewski z Almatu z propozycją założenia dodatkowej wspólnej bazy namiotowej; ze względu na brak wody, warunki socjalne oraz niemożność wykonania przez nas prac związanych z zaistalowaniem bazy /inna ważniejsza sprawa namiotowa/, Rada Otrycka jednocześnie odrzuciła ten projekt.
4. Działalność wydawnicza
 - osobny raport A. Grudzińskiego /brak - przyp. red./.
5. Biblioteczka Otrycka
 - osobne sprawozdanie M. Parzydło.
6. Zajęcia sportowe
 - m osobna notka J. Frackowiaka /brak - przyp. red./
7. Otryckie Spotkania z Filozofią
8. Obozy
 - sylwestrowy prowadzony przez M. Chałubińskiego,
 - tzw. "obóz o wolności" urządzony przez P. Szydłaka /Tonkowi Smykowi zachorowała matka i nie mógł prowadzić obozu. Na obóz nie przybył niestety również ksiądz profesor; podjął decyzję jednoosobową bez skonsultowania się z Radą Otrycką /brak czasu/, że kierownikiem zostanie nasz sympatyk Przanek - myślę, że była to decyzja słuszna, co można było sprawdzić na miejscu/
 - obóz adaptacyjny dla studentów psychologii kierowany przez J. Zosińskiego.
9. Dotychczasowe plany obozów Akcji Lato
 - 15-30 czerwca - obóz kadrowy - remontowy /obowiazkowy dla wszystkich członków Klubu/,
 - 1-15 lipiec - termin nieobsadzony,
 - 16-31 lipiec - termin nieobsadzony,
 - 1-15 sierpień- termin nieobsadzony,
 - 16-31 sierpień-termin nieobsadzony,
 - 1-15 wrzesień- "zarówka",
 - 16-22 wrzesień- obóz "Co Co" /prawdopodobnie z prof. Majbaumem/,
 - 23-30 wrzesień- obóz remontowy.

W związku z małą ilością zgłoszeń na obozy prowadzimy akcję reklamową na innych wydziałach zachęcając do zorganizowania "czegoś" na Otrycku przez Koło Naukowe, seminaria i inne grupy /akcję prowadzi Kuba Antoszewski i Przanek Szydłak/.

Odpowiedzialne za kontakty z PU ZSP w sprawie Akcji Lato została Izabella Gutowska.
10. Sprawozdanie o stanie kasy Klubu przygotowuje na Walne Zebranie Krzysztof Kazimierczak.

Srtur Grudziński

Dziękuję wszystkim, którzy pomogli mi w przygotowaniu tego numeru
Osoby zainteresowane publikowaniem na łamach Biuletynu Otryckiego
swoich materiałów, proszę o kontakt

Redaktor B.O.

Marek Parzydło

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI "OTRYCKICH SPOTKAŃ Z FILOZOFIA" I
ZAJĘĆ SPORTOWYCH KLUBU OTRYCKIEGO

"OTRYCKIE SPOTKANIA Z FILOZOFIA"

Do tej pory odbyły się trzy spotkania: prof. Wacław Mejbaum opowiedział o INSTRUMENTALIZMIE, dr. Andrzej Kaniowski mówił o SZKOLE FRANKFURCKIEJ, a dr. Aleksander Ocicki o UTOPII FILOZOFII. Ze smutkiem stwierdzam, że nasze seminarium nie cieszy się zbyt dużą popularnością wśród klubowiczów - nie wiem czy to wina tematyki, formy spotkań, czy gości których zapraszamy ..

ZAJĘCIA SPORTOWE KLUBU OTRYCKIEGO

Odbywają się co tydzień w niedzielę o 10.00 w sali Szk. Podst. 100/Zwiezywiecka 10/. - Gramy w koszykówkę, siatkówkę, piłkę nożną. Z ilości osób uczęszczających na zajęcia wrosze, że bracia otrzycka preferują rozrywki cielesne nad duchowymi. mam nadzieję, że wzrost kindveji zaowocuje na obozach remontowych.

Przepraszam, że to sprawozdanie jest tak na "doczepkę" wwnika to z nie-sumienności piszącego te słowa.

Jarek Frackowiak